

Święty Franciszek a współczesny świat – wyzwania dla franciszkanów

Na wstępie chcę podziękować za zaproszenie. To duża odwaga zaprosić dziennikarza z medium, które pewnie przez wielu jest uważane za niespecjalnie przychylne Kościołowi. Można było zaprosić dziennikarza „Gościa Niedzielnego” czy „Niedzieli” i pewnie zostałby przyjęty bardzo miło, ale i ja dziękuję za miłe przyjęcie.

Nasze medium czasem kontestuje Kościół, ale nie jest mu wrogię. Mam nadzieję, że swoim świadectwem, tym co powiem, to udowodnię. Nie mam mądrości profesora, nie mam teologicznej wiedzy biskupa, ale trochę znam się na mediach. Chcę powiedzieć o tym, jak współczesny świat kreowany przez media widzi franciszkanów poprzez charyzmat papieża Franciszka.

Uważam, że z pontyfikatem papieża Franciszka wiążą się i ogromne szanse, ale też zagrożenia. Ponieważ franciszkanie wraz ze świeckimi związanymi z zakonem św. Franciszka są kustoszami charyzmatu św. Franciszka i interpretacji jego nauczania, do was należy też pilnowanie tego, jak będzie interpretowany papież Franciszek. Chyba wszyscy się zgodzimy z tym, że słowa papieża Franciszka są traktowane wybiórczo. W takiej rzeczywistości żyjemy dzisiaj, że wybiórczo traktuje się wszystko; czasem nawet dopisywany jest nowy kontekst.

Najpierw o szansach: uważam, że gigantyczną szansą związaną z tym pontyfikatem jest charyzmat papieża Franciszka. Byłem na placu św. Piotra w momencie, kiedy ogłoszono wybór papieża Franciszka i zapamiętałem znamiennej scenę, gdy stoimy wszyscy w tłumie, w ogromnym napięciu, bo wiemy, że za chwilę na balkonie objawi się ktoś, kto będzie drogowskazem dla ludzi wierzących na najbliższe lata. No i wychodzi arcybiskup, który ogłasza... i pada ta formuła „Habemus papam... sancte Romane Ecclesie...” oraz nazwisko „Cardinalem Bergoglio”. Są oczywiście oklaski, ale prawdziwa owacja była dopiero wtedy, gdy dowiedzieliśmy się, że wybrał sobie imię Franciscum.

A wiecie dlaczego była taka owacja? To moim zdaniem było świadectwo tego, jakie dzisiaj są oczekiwania ludzi, czego dzisiaj ludzie potrzebują. Bo św. Franciszek jest superpopularny. Gdyby przeprowadzić badania socjologiczne, jakiego świętego znają ludzie, to św. Franciszek byłby zapewne zwycięzcą rankingu. Być może byłby to św. Franciszek w zbanalizowanej formie, to znaczy fajny, lubiący zwierzątka, miły dla ludzi, sympatyczny, śpiewający piosenki o trawie i słońcu. Ale przecież nie mniej znany jest główny jego charyzmat ubóstwa.

I te owacje na placu św. Piotra, były świadectwem oczekiwań dzisiejszego świata, świata ludzi wierzących, świata korporacyjnego, świata zapracowanego

dążącego do doskonałości materialnej, ale i świata dążącego do doskonałości duchowej. Może nasi szefowie wreszcie rozumieją, że świat się zmienił, że mamy papieża Franciszka, mamy papieża, który obrał sobie imię Franciszek i może wreszcie nie będą śrubować standardów w naszej pracy zawodowej, na przykład pozwolą nam trochę zluźować, bo wszyscy wiemy, że tak naprawdę w duszy kochamy Franciszka właśnie za charyzmat ubóstwa. To nasze dążenie dzisiaj do doskonałości materialnej jest wbrew naturze człowieka. Oczywiście człowiek jest ambitny i chciałby zdobywać dobra materialne. Ale też głęboko w naturze człowieka leży paradoksalnie dążenie do ubóstwa materialnego, bo ono daje człowiekowi czas wolny i poważną refleksję.

Wiemy też, co nastąpiło, gdy papież Franciszek pojawił się na balkonie i poprosił o błogosławieństwo. Była kolejna euforia na placu św. Piotra. Coś niesamowitego, przecież nie wszyscy tam rozumieli po włosku. Miałem wrażenie, że cały plac św. Piotra doskonale rozumiał w jakiś niewerbalny sposób przekaz papieża. Widziano, że wyszedł nie w pelerynie, ale w białej sutannie. A potem każde jego kolejne wystąpienie to było spijanie z jego ust, z każdego jego gestu czegoś, co tak naprawdę moim zdaniem dzisiaj wyraża oczekiwanie współczesnego świata, czyli to dążenie do doskonałości niematerialnej... do wzbogacenia się w duchu przez ubóstwo. Zatem pierwszy jest charyzmat, drugie to promocja pokory poprzez ten charyzmat...

Teraz o zagrożeniach: wydaje mi się niebezpieczne, że banalizujemy św. Franciszka poprzez papieża Franciszka. Ale w sposób taki, który czasami powoduje nawet moje zgrzytanie zębów. Mamy taką sytuację, w której papież Franciszek mówi na przykład, że kuria rzymska jest trądem papiestwa. Dla ludzi nieprzychylnych Kościołowi to miód na ich serca: „Nareszcie papież Franciszek mówi prawdę. My przez tyle czasu – mówię o ludziach nieprzychylnych Kościołowi – mówiliśmy, że ci biskupi są trędowaci, że ci kardynałowie są trędowaci, że to najgorsze zło na świecie, no i wreszcie mamy papieża Franciszka”. Tam nie ma żadnej refleksji, co ten papież chciał powiedzieć... o co jemu chodziło. Jest literalne potraktowanie tego, co powiedział, uproszczenie do granic możliwości, wpisanie w kontekst sobie miły.

I co następuje później... Nie wiem, czy czytaliście Frondę? Przeczytam wam fragment. Fronda, czyli portal internetowy Kościołowi przychylny. Mówię o niebezpieczeństwie banalizacji słów papieża. Po pierwsze, dlatego, że ludziom się robi mętlik w głowie, po drugie, dlatego, że ludzie Kościoła zaczynają odrzucać nauczanie papieża Franciszka, właśnie uznając, że ono jest zbanalizowane, że jest niezgodne z doktryną. Ja tu widzę w ogóle zagrożenie drugim lefebryzmem. Lefebryści odrzucili nauczanie soborowe, a przynajmniej pewną interpretację nauczania soborowego i w konsekwencji cały sobór. Mam poczucie, że stoimy przed zagrożeniem odrzucania papieża Franciszka nie przez to, co on mówi, tylko przez interpretację jego słów. Przeczytam wam co się pojawiło na portalu Fronda pod tytułem *„Lepiej czytamy katechizm niż wywiady papieża Franciszka”*: „Niestety wydają się one coraz mniej warte uwagi. Papież nie jest wybitnym teologiem jak jego poprzednik, ani nawet dobrym etykiem jak papież z Polski i dziennikarze wyciągają go na różne pogawędki, z których nie wynika wiele dobrego. Może szczególnie wynika to, że wierzący są rozczarowani, bo mają wrażenie, że Piotr

nie jest Piotrem". Największym zagrożeniem, przed którym stają dzisiaj katolicy, jest takie interpretowanie nauczania papieża.

Co zatem zrobić, aby było ono interpretowane w sposób właściwy? Jestem przeciwnikiem obrażania się na rzeczywistość. Choć to znana metoda w Kościele – wielu regularnie obraża się na rzeczywistość, nie chcą odpowiadać na pytania, tylko uznają, że każde pytanie skierowane w ich stronę jest pytaniem wrogim. Jestem zwolennikiem polemizowania z rzeczywistością, nie obrażania się na nią. Rozmawiałem ostatnio z jednym ze znanych księży profesorów z Warszawy; było to po wystąpieniu papieża Franciszka na konsystorzu, kiedy między innymi powiedział o dacie kanonizacji Jana Pawła II, ale też ostro podsumował kurie. Pojechałem do niego i proszę go, żeby mi zinterpretował, o co tak naprawdę papieżowi chodziło. I co robi ksiądz? „Pan da spokój, ja już naprawdę nie chcę z wami... wy to potem wyciągniecie z kontekstu... ja nie chcę tłumaczyć papieża Franciszka”.

No dobrze, ale ktoś musi to zrobić. Chyba że chcecie zostawić papieża dziennikarzom, naukowcom, celebrytom, którzy woleliby, żeby tego Kościoła nie było, a jeśli jest, to niech wyświęci kobiety, zerwie z celibatem, przyzna, że aborcja jest OK... I wtedy prosta droga do fałszywych interpretacji słów papieża, w kreowaniu fałszywego obrazu Franciszka.

Nie wiem, czy papież ma świadomość tego zjawiska, czy do niego za Bramę Spisową docierają takie informacje. Być może część prawdy jest w południowo-amerykańskiej otwartości, że często najpierw powie, a potem się zastanowi... Ale jeżeli wy nie zaczniecie dbać..., to za waszym pośrednictwem także ja, bo jestem niejednokrotnie przekąźnikiem pomiędzy wami a światem zewnętrznym. Bo jestem od tego, żeby słysząc od was coś mądrego jakoś to opisać w sposób przystępny, zgodny z wyznaczonymi standardami zawodowej rzetelności.

Oprócz fałszywej interpretacji słów papieża jest jeszcze inne zagrożenie: banalizacja – banalizacja św. Franciszka i papieża Franciszka.

Chodzę od wielu lat na piesze pielgrzymki z warszawską akademicką pielgrzymką. I tam pielgrzymuje grupa brązowa, najliczniejsza ze wszystkich. To co się działo w grupie brązowej, było zazdrością wszystkich innych. Ja nie chodziłem w brązowej, więc jej zazdrościłem, jak nas było dwustu, to ich było tysiąc dwustu. Dlaczego tylu ludzi chciało pielgrzymować z franciszkanami? Właśnie dlatego (przepraszam za określenie, nie jest świętokradcze, to neologizm), że św. Franciszek jest cool. On jest cool, on jest dla dzisiejszych młodych ludzi absolutnie cool... jazzy... fajny. Bo jest charyzmatyczny, bo łatwo go opisać, sprzymiotnikować... Jest ubogi, prosty, kochający... I pytanie brzmi: czy za prostotą, ubóstwem, kochaniem idzie coś więcej? Miałem wrażenie, że ci ojcowie, którzy pielgrzymują z potężną grupą franciszkańską, mają za cel przybliżenie pełnego Franciszka. I po dziesięciu dniach pielgrzymki te tysiąc osób wiedziało o Franciszku więcej. A cała reszta dalej miała przed oczami obraz banalnego Franciszka.

I to jest kolejne zagrożenie: banalizacja św. Franciszka. Wiem, że jedną z waszych cech jest radość dnia codziennego. I to jest super kuszące, to jest dopiero jazzy, to jest dopiero funky i tak dalej, to jest super. Ta radość zwłaszcza w takiej rzeczywistości, w której ludzie raczej nie są weseli. Zwłaszcza dzisiaj, bo mamy kryzys ekonomiczny, bo ludzie tracą pracę, i tak dalej... i jak widzą uśmiechniętego franciszkanina, to jest to dla nich taki oddech, że ktoś jest jeszcze wesół na tym

świecie. Ale to nie jest wszystko, prawda? To nie jest tak, że jesteście tylko weseli. Za wami idzie konkretne nauczanie, charyzmat i tradycja, o którym mówili moi przedmówcy. I to w waszych rękach jest dzisiaj dbanie o niebanalizowanie św. Franciszka. A przez to o niebanalizowanie papieża Franciszka.

Bo może nam nic nie zostać z papieża Franciszka poza tym, że nazywał kurię trędowną, że jeździł 40-letnim Renault 5, że się przesiadł z limuzyny do Focusa, że podszedł do niepełnosprawnego na placu św. Piotra i pocałował go w czoło... To są gesty superważne, ale przecież to nie wszystko. W rękach franciszkanów, w rękach Kościoła katolickiego jest kontestowanie rzeczywistości, w której banalizuje się Franciszka. Kontestujcie tę rzeczywistość i tłumaczcie ją, a nie obrażajcie się na nią.

Kolejna sprawa to św. Maksymilian Maria Kolbe. Co zostało ze św. Maksymiliana tak bliskiemu wam? Ja mam wrażenie, że też niewiele. Że przespaliśmy najpierw beatyfikację, a potem kanonizację św. Maksymiliana i w szeroko rozumianym społeczeństwie już nie pamiętamy, jakiego wspaniałego świętego mamy. Takiego, który przeszedł przez Auschwitz, który poświęcił swoje życie, świętego męczennika. Wykorzystajcie potencjał św. Maksymiliana – teraz macie na to idealną okazję. Papież Franciszek pootwierał wam wszystkie drzwi, wszystkie okna, zburzył dachy... i teraz możemy wyfrunąć, tylko czy macie pomysł na to, jak wyfrunąć? Czy dalej się będziecie obrażać na rzeczywistość? Macie św. Maksymiliana, macie św. Franciszka, macie fantastycznych braci i zakonników tutaj. Jesteście jednym z najliczniejszych zakonów. I macie papieża Franciszka. Macie papieża Franciszka, który mówi w tym momencie: „Kochani, to jest ten styl życia, którym ja bym chciał zarazić cały świat”.

Bo jak zostanieiecie w tyle za papieżem Franciszkiem, jeżeli papież Franciszek was wyprzedzi, to już go nie dogonicie. Tak jak Kościół polski nie dogonił Jana Pawła II. Mam takie wrażenie, że Jan Paweł II wyprzedził cały polski Kościół. I on w porę nie zorientował się, że trzeba zadbać o spuściznę po Janie Pawle II jeszcze za jego życia; bo żył od jego pielgrzymki do pielgrzymki. Jak się kończyła jedna pielgrzymka, to wysyłaliśmy do Watykanu kolejne zaproszenie. Potem były przygotowania do tej pielgrzymki, pisanie tekstów, wymyślanie hasła pielgrzymki, a pośrodku tak naprawdę nie było nic.

Mam tu książkę księdza biskupa, gdzie jest cytowany John Allen, amerykański watykanista, który obserwując coś, co my w popkulturowy sposób nazywamy efektem Franciszka, mówi: „Dzisiaj wszyscy jesteśmy Franciszkami”. Wszyscy jesteśmy Franciszkami, to znaczy wszyscy oczekujemy tego, co niesie za nami św. Franciszek, o czym nam mówi papież Franciszek. Tylko interpretujemy go w sposób właściwy. Nie zachwycamy się kolejnymi gestami, nie zachwycamy się kolejnymi zdaniami wyrwanymi z szerokiego wywiadu, bo tak naprawdę znowu obudzimy się „z ręką w nocniku” i do głosu dojdzie dziennikarz Frondy, który pisze: „Zostawmy papieża Franciszka i czytamy katechizm, uczęszczajmy na liturgię, przystępujmy do sakramentów, nie traćmy kontaktu z realnym życiem katolickim”. Dziennikarz Frondy... Tomasz Rowiński... nie znam. Mówi mi o tym, że papież Franciszek to nie jest realne życie katolickie. Dostrzeżcie to zagrożenie. Ono płynie z dwóch stron. Ono płynie z zewnątrz Kościoła, ale ono płynie też z jądra Kościoła. No bo zakładam, że Tomasz Rowiński, skoro pisze na portalu Fronda,

który nie dopuszcza na swoje łamy ludzi o innych poglądach, bo jest formacyjnym, katolickim portalem... (to nie jest pejoratywne, żeby nie było wątpliwości, opisuję po prostu rzeczywistość.) On wpuszczał na swoje łamy człowieka, który wprost kontestuje nauczanie papieża Franciszka, który wprost kontestuje znaczenie papieża Franciszka dla Kościoła katolickiego. Mało tego, ja mam wrażenie, że on widzi zagrożenie w papieżu Franciszku.

Dokładnie to samo z soborem robiło Bractwo św. Piusa X. Bo dali sobie wmówić fałszywe interpretacje. Kościół też się przyznał, że w rewolucji soborowej, w nawale tekstów soborowych popełniono też błędy, także interpretacyjne, a może głównie interpretacyjne. I teraz dokładnie to samo zagrożenie widzę z papieżem Franciszkiem.

Mam nadzieję, że popsułem wam trochę humor szczerze powiedziawszy, bo ja też dałem się ponieść charyzmatowi papieża Franciszka. Zupełnie się tego nie wstydzę... Mam poczucie, że papież Franciszek na nowo przywrócił mi wiarę, że tchnął we mnie nową wiarę w Kościół.